

Lęk i polifonia oswojone

Tak naprawdę przestrzeń Sceny Kameralnej Teatru im. Jaracza nie jest duża i wcale nie było na niej jasno. Na czarnej scenie ubrana ma czarno i elegancko Magdalena Kumorek miała do dyspozycji tylko fortepian. Przypominało to raczej filharmonię, a nie teatr. Ale ton opowieści nie był oficjalny i zakłęty w konwencjach. Kumorek zamknęła przekaz w kilku blokach tematycznych: głosy we mnie/ciało/macierzyństwo/ja-aktorka/ja - młoda mężatka/ja- niezbyt uzdolniona uczennica szkoły muzycznej. Cała ta polifonia złożyła się na opowieść o wyzwaniach, jakie niesie ze sobą pełnienie wielu życiowych, kobiecych ról. Trzeba im wszystkim sprostać, mimo własnych niedoskonałości, posługując się ciałem i umysłem, które mamy, choć ich nie wybieramy. Ziemski wehikuł przydziela kto inny. A bywa trudno: inni wydają się zawsze mądrzejsi i bardziej uzdolnieni, głos grzęźnie w gardle, gdy czas reagować, bo coś się dzieje nie tak, jak powinno. Jednak odautorskie monologi nie są aż tak interesujące jak te części monodramu, w których Madeleine śpiewa i gra na fortepianie. Niepokoje i lęki przekute na niebanalną muzyczną formę poruszają najdelikatniejsze struny ludzkich emocji. Równie dobrze Magdalena Kumorek radzi sobie z graniem na thereminie, świetnie wykorzystanym jako narzędzie do opowiedzenia o relacjach w związkach miłosnych, z ich zmienną temperaturą i nieprzewidywalnym rezonowaniem. Zdecydowanie życzyłabym sobie, by Madeleine jak najwięcej grała i śpiewała. Jej płyta z tekstami Leśmiana „Śmiercie” na pewno znajdzie się na mojej półce. Ale tak właściwie - po co to wszystko, ten cały monodram i śpiew? Zgodnie w wyrażonym przez aktorkę credo - po to, by dopuścić do głosu różne aspekty siebie, nazwać i oswoić lęki. I dzięki temu nie zwariować, żyć i tworzyć pełną piersią. „Madeleine” to monodram, z którego nawet terapeuci powinni wyjść zadowoleni, bo kończy się konstruktywną psychologicznie konkluzją. Zarazem nie jest naiwną bajeczką o nachalnie pedagogicznym przesłaniu, więc spektakl powinien podobać się też amatorom dobrego teatru, jeśli tylko przetrzymają pierwsze sceny, w czasie których „Madeleine” dopiero nabiera aktorskiego rozpędu.

Zdjęcie: HaWa

Paulina Ilska